Rok III. Katowice, Sobota dnia 8-go Października 1904 Nr. 232.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
9-go października: Dyonizy.	godz. 6 minut 16	godz. 5 minut 18	9-go października: Domogost.

Klęska centrowców.

W wyborach w Żorach ponieśli centrowcy, jak to było można z góry przewidzieć, klęskę, gdyż postawili na kandydata taką osobę, która wśród ludu polskiego jest wprost znienawidzona. Przeszedł więc konserwatysta, inspektor szkolny p. Rzesnitzek. Przy pierwszem głosowaniu odebrał nasz kandydat, ks. Pendziałek z Boguszowic, 84 głosy, centrowiec, ks. dr. Stephan, 290, a konserwatysta 318; a więc na konserwatystę padło najwięcej głosów.

Nastąpiły ścisłe wybory pomiędzy konserwatystą i centrowcem. Głosy polskie rozstrzygały o wyborach. Wydano hasło, aby się wstrzymali od głosowania, gdyż niepodobno popierać głosami polskiemi takiego centrowego kandydata, który ruch nasz polski zwalcza w sposób niesłychany. Gdy wybitniejsi centrowcy zwracali się do wyborców polskich o ich głosy, odpowiadano im, dla czego to nie zwrócili się przed wyborami do komitetu polskiego w celu kompromisu. Gdy niebezpieczeństwo siedzi im na karku, wtedy lud polski ma im dopomódz do zwycięstwa, ale przedtem o nim słyszeć nie chcieli. Rozgoryczenie wśród polskich wyborców na centrowców było tak wielkie, iż pod żadnym warunkiem na ks. dr. Stephana głosować nie chcieli. Przepadł więc ks. Stephan i zwyciężył konserwatysta. Będzie to dla centrowców nauczka, że lud polski nie pozwoli się lekceważyć. Niechże centrowcy pamiętają o tem, że kompromisy zawiera się przed wyborami a nie prosi się wyborców z innej partyi o głosy wtedy, gdy woda im się już za kołnierz leje.

Była to nauczka dla centrowców, która powinna im nareszcie oczy otworzyć, że bez kompromisów z partyą polską zwycięstwa dla nich na Górnym Śląsku są niemożliwe.

Zasądzenie „Gazety Katolickiej“.

Nareszcie zakończył się w środę przed sądem ławniczym w Katowicach proces, który p. Jan Kowalczyk wytoczył odpowiedzialnemu redaktorowi »Gazety Katolickiej«, p. Labusowi za publiczną obelgę. Dla zrozumienia sprawy przytaczamy poniżej w krótkości zajścia, które spowodowały ten proces.

W styczniu b. r. odbył się w Berlinie proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi socyalistycznego »Vorwärtsa« w sprawie zajść laurahuckich. Na ten proces zawezwano między innymi świadkami także p. Kowalczyka. Rozumie się samo przez się, że jako świadek p. Kowalczyk musiał przed sądem zeznawać według najlepszej wiedzy, niczego nie zatajając i niczego nie dodając, jak tego wymaga prawem przepisana przysięga. Wówczas obrońca oskarżonego, dr. Liebknecht przedłożył p. Kowalczykowi kilkanaście zapytań, odnoszących się do nadużyć władzy kapłańskiej przez duchowieństwo górnośląskie z okazyi przeszłorocznych wyborów. Pan Kowalczyk musiał na te zapytania odpowiedzieć według najlepszej wiedzy — co kiedykolwiek słyszał od ludzi, albo też wiedział z własnego doświadczenia.

Ponieważ zeznania jego rzuciły bardzo ujemne światło na pewną część duchowieństwa górnośląskiego, a wówczas jeszcze nie znano szczegółów, które dopiero przyniósł z sobą głośny nasz proces bytomski, redaktor »Gazety Katolickiej«, ks. dr. Stephan, napisał ostry artykuł przeciwko p. Kowalczykowi, zarzucając mu między wierszami, że się dopuścił krzywoprzysięstwa; dalej nazwał zachowanie się p. Kowalczyka przed sądem berlińskim nikczemnością.

Pan Kowalczyk nie chcąc iść zwykłą drogą, jaką w takich wypadkach obierali księża, gdy w »Górnoślązaku« dopatrzyli się obelgi swej osoby, to znaczy, nie chcąc skarżyć redaktora »Gazety Katolickiej«, zawezwał go przez swego adwokata, p. dr. Seydę, aby umieścił sprostowanie w »Gazecie Katolickiej«, odwołujące obelgi i zarzuty mu poczynione. Tymczasem redakcya »Gazety Katolickiej« zbyła go kilku frazesami, pomijając najważniejsze ustępy, które szczególnie p. Kowalczyka obrażały.

Wobec tego obrażonemu pozostała jeszcze tylko jedna droga do wyboru. Ponieważ wówczas nie znał nazwiska autora obelżywego artykułu, musiał wytoczyć skargę przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi »Gazety Katolickiej«, p. Labusowi. W sprawie tej odbyło się już kilka terminów, w której ze strony oskarżonego stawiono różne wnioski, które sprawę znacznie przewlokły.

Nareszcie w ubiegłą środę odbył się termin, w którym sąd sprawę ostatecznie rozstrzygnął, przyznając w swym wyroku, że skarżącego dotkliwie obrażono. Nadmieniamy, że i na tym terminie pan Kowalczyk proponował p. Labusowi, że cofnie skargę, — jak to uczynił we wszystkich poprzednich terminach —, pod warunkiem, że odwoła obelgę albo w »Gazecie Katolickiej« albo w »Górnoślązaku«. Na to oskarżony oświadczył, że on osobiście chętnie by to uczynił, ale ani redaktor ks. Stephan, ani inni księża nie godzą się na to, żeby on jako odpowiedzialny redaktor »Gazety Katolickiej« miał przepraszać redaktora »Górnoślązaka«. Jeszcze przed terminem dowiedział się p. Kowalczyk, że autorem inkryminowanego artykułu był sam ks. dr. Stephan. Wobec tego skarżący byłby cofnął swą skargę przeciwko panu Labusowi, gdyby był mógł wytoczyć proces samemu autorowi artykułu. Ten krok atoli był już niemożliwy, bo sprawa przeciwko ks. Stephanowi się już przedawniła, ponieważ według prawa przestępstwa prasowe przedawniają się po upływie 6 miesięcy od ukazania się artykułu.

Aby wykazać swą niewinność pan Kowalczyk musiał obstać przy swym wniosku o ukaranie oskarżonego. Pan Labus, chcąc osłabić skargę p. Kowalczyka wytoczył przeciwko niemu również skargę za pewien artykuł z »Górnoślązaka«, w którym redaktora »Gazety Katolickiej« nazwano inkwizytorem hiszpańskim. Jakkolwiek adwokat pana Kowalczyka, p. dr. Seyda, oświadczył w imieniu jego, że przydomek ten odnosić się może jedynie do ks. Stephana jako rzeczywistego kierownika »Gazety Katolickiej«, sąd przychylił się do wniosku obrońcy oskarżonego i przyjął jego skargę przeciwko p. Kowalczykowi.

Tak tedy stanęli obaj, p. Kowalczyk i p. Labus, jako oskarżeni przed sądem ławniczym. Na świadka odwodowego kazał p. Kowalczyk powołać redaktora »Górnoślązaka«, p. Antoniego Wolskiego, który też na terminie zeznał pod przysięgą, że owego artykułu p. Kowalczyk nie napisał. Wobec tego obrońca pana Labusa cofnął skargę przeciwko p. Kowalczykowi, tak że oskarżonym został tylko p. Labus.

Obrońca skarżącego dr. Seyda położył w swem krótkiem, ale znakomitem przemówieniu w jego imieniu szczególnie nacisk na to, że nie chodzi mu bynajmniej o to, aby oskarżony, który jest tylko narzędziem w ręku ks. dr. Stephana i stojących poza nim księży, był ostro karany za ciężkie obelgi, zawarte w inkryminowanym artykule; z drugiej jednak strony prosił o dotkliwą karę pieniężną, aby przynajmniej w ten sposób ks. Stephan odczuł, że niesprawiedliwie i nie po chrześciańsku sobie postąpił z swym bliźnim.

Obrońca oskarżonego widział sam, że bronił sprawy, której obronić nie można, ale za to wystąpił ostro przeciwko redaktorom »Górnoślązaka« za co otrzymał od dr. Seydy należytą odprawę.

Po dość długich naradach sąd ogłosił, że nałożył na podsądnego 150 mk. kary względnie 30 dni aresztu, podkreślając przytem szczególnie fakt, że mimo ciężkiej obrazy nie nołożył na podsądnego kary więziennej, ponieważ chciał się zastosować do prośby skarżącego.

Tak więc zakończył się proces ten klęską nie dla p. Labusa, którego żałujemy, ale przedewszystkiem dla ks. dr. Stephana. Od samego początku księża górnośląscy za lada nieostrożne wyrażenie wytaczali redaktorom »Górnoślązaka« procesy o obelgę, ściągając na nich dotkliwe i długie kary więzienne. Samego p. Kowalczyka czeka jeszcze sześciomiesięczna kaźń więzienia za rzekomę obelgę ks. dziekana Schmidta, a jednak p. Kowalczyk nie chciał się mścić, lecz uczynił wszystko, aby tylko nakłonić upartego księdza do odwołania wyrządzonej mu obelgi i dopiero, gdy nie mógł w inny sposób obronić się przed niesłusznemi zarzutami, zawezwał obrony sądu, ale nie ze zemsty, bo sam prosił, aby podsądnego nie skazano na więzienie, lecz jedynie dla ratowania swego honoru jako człowieka.

Dalszych komentarzy chyba czytelnicy nie potrzebują. Obrazić, ukrzywdzić, a potem nawet nie odwołać, lecz dalej butnie gardłować, jak to zrobiono jeszcze w numerze 115 »Gazety Katolickiej« i ubliżać honorowi bliźniego, to są główne cechy, któremi się odznacza »Gazeta Katolicka«. Niech to czytelnicy wykorzystają w walce przeciwko naszym zbawcom centrowym i przeciwko ich szmacie z Królewskiej Huty.

Czego żądają od nauczycieli!

Urzędnicy polscy w zaborze pruskim są w pożałowania godnem położeniu. Nie wolno im się mięszać do spraw politycznych i społecznych, nie wolno należeć do spółek polskich i lokować pieniędzy w bankach polskich, nie wolno mówić otwarcie z żoną po polsku, tem mniej manifestować swą narodowość. Teraz jeszcze żądają od polskich nauczycieli, aby ci pośredniczyli w zakupywaniu ziemi przez kolonizacyę. W tej sprawie wysłano cyrkularz do nauczycieli, który podajemy w tłomaczenia za »Dz. Pozn.«:

Poznań, 2 października,
Plac Działowy Nr. 6,
Dyskretne!
Do pana nauczyciela . . . . .
w. . . . . .

»Wielce szanowny panie!

Wielokrotnie udawali się do mnie reflektanci na kupno lub sprzedaż mniejszych i średnich posiadłości. Chciałbym życzeniom tym jak najrychlej dogodzić, dla tego proszę pana o zawiadomienie mnie, czy w miejscowości pańskiej lub sąsiednich wsiach którykolwiek właściciel włościański lub ziemski, mniejsza o to, czy niemieckiej, czy polskiej narodowości, posiadłość swą chce sprzedać.

Proszę o jak najrychlejszą odpowiedź, bo spóźniona pora roku zmusza do pospiechu. — Nadmieniam jeszcze, przypuszczalnie będę mógł szanownemu panu, za udzielenie adresów później, po sprzedaży odnośnej posiadłości udzielić stosowne wynagrodzenie.

Z uszanowaniem
E. Braun,
obecnie dziedzic, a przedtem królewski dzierżawca domeny.«

W ten sposób wyzyskuje się zależność nauczycieli, ubliżając wprost ich godności.

Niechże rodzicom polskim służy to wszystko za dowód, że oddając syna na nauczyciela czynią mu wielką krzywdę i przygotowują mu ciężką dolę.

Straszne skutki ekonomiczne wojny rosyjsko-japońskiej w Królestwie Polskiem.

Z Królestwa Polskiego piszą do »Nowej Reformy«:

Okrzyk: »pracy i chleba« rozlega się w Królestwie Polskiem, gdzie dziesiątki tysięcy robotników cierpią głód i nędzę... Ta wymowna ich prośba daremną jest jednak i próżną... Z każdym dniem coraz mniej pracy i chleba. Przemysł Królestwa, wciągniętego w sferę interesów Rosyi, przeżywa ciężkie chwile przesilenia, spowodowane zeszłorocznym nieurodzajem i tegoroczną wojną na Dalekim Wschodzie. Pozostał jeden ratunek: filantropia.

Warszawa, olśniona perspektywą 33 milionowej pożyczki i olbrzymich robót miejskich długo nie myślała o żadnej akcyi. Łudzono się, że przy robotach miejskich tysiące znajdą pracę, przyczem zapomniano, że zanim stanie się zadość formalistyce biurokracyi rosyjskiej, głód i nędza mogą pochłonąć tysiącią ofiar. Rzeczywistość też przekonała, że »olbrzymie roboty« odłożono »ad feliciora tempora« (aż do lepszych czasów), a przy przedwstępnych robotach około budowy trzeciego mostu znalazło pracę aż... 400 robotników.

Łódź prędzej pomyślała o ratunku. Nie czekając, aż rząd utworzy »komitety obywatelskie« z policmajstrami na czele, zaczęła za pośrednictwem swych instytucyi filantropijnych i niefilantropijnych nieść pomoc rodzinom robotniczym. Należy przypatrzeć się, jak wygląda walka z nędzą w największem w Królestwie środowisku fabrycznem, które też najbardziej ucierpiało skutkiem zastoju w przemyśle.

Cała akcya ratunkowa polega tylko na tem, aby uchronić ludzi przed śmier-

cią głodową. Liczne więc kuchnie, zorganizowane przez Towarzystwo dobroczynności, przez Towarzystwo przeciwżebracze, przez bogatszych fabrykantów itd., wydaje obiady bezpłatne, których ogólna liczba wynosi dziennie kilkanaście tysięcy.

Kilkanaście tysięcy obiadów bezpłatnych codziennie! To dużo, bardzo dużo, a jednak jak mało w porównaniu z ogromem nędzy!

Na pierwszy rzut oka nie znać w mieście strasznego przesilenia. Na ulicach ruch zwykły, po rogach tylko wzmocnione posterunki policyjne śledzą bacznie, czy nie zanosi się na jakąś manifestacyę. Gdzieniegdzie zatrzyma się karetka Pogotowia ratunkowego, otoczona tłumem ciekawych. Lekarz stoi bezradnie. Niema lekarstwa na chorobę, której imię: głód i wycieńczenie. Poza tem wszystko idzie zwykłym trybem, nic szczególnego nie zwraca uwagi.

Chcąc zajrzeć nędzy wprost w oczy, trzeba iść tam, gdzie ona się zjawia na wezwanie filantropii, wychodząc wstydliwie z ukrycia, trzeba zobaczyć głodne tłumy, gdy przychodzą po tak wstrętną im jałmużnę, po skromny posiłek w kuchni bezpłatnej.

Wchodzę do jednej z takich kuchni. Gospodyni wprowadza mnie do obszernej izby. Przy stołach siedzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Twarze wynędzniałe, smutne. Każdy ma przed sobą miseczkę zupy i kawałek chleba. To cały obiad.

— Dlaczego mąż pani nie przyszedł, — pyta gospodyni jednej z kobiet.

— Mąż wstydzi się; on chce pracy, a to jałmużna — odpowiada cicho.

Dość spojrzeć w twarze obecnych, aby przekonać się, że istotnie z tej jałmużny korzystają tylko ci, którym już śmierć głodowa zajrzała w oczy, dla których skromny posiłek, jaki tu raz na dzień otrzymują, to jedyne pożywienie.

Filantropia odsłania cały ogrom nędzy. — W samej Łodzi jest kilkanaście tysięcy ludzi, których ratuje od śmierci głodowej odrobina gorącej strawy i kromka chleba. To wszystko, co im filantropia dać może. A jednak jej pupile, to uprzywilejowani, to wybrańcy!

Otwieram drzwi na korytarz. W oczy rzuca się nad wyraz przykry widok: gromada już nie ludzi, lecz szkieletów, skupionych przy wejściu. Jest tam robotnik, żółty jak wosk, podobny do trupa. Obok niego kobieta, ze śladami gorączki na twarzy, trzyma na ręku dziecko, które daremnie szarpie ustami pierś matki. A wszyscy tacy wynędzniali.

— To ci — objaśnia gospodyni — których nie wciągnięto na listę. Z powodu braku funduszów liczba obiadów ograniczona. Czekają, aby pożywić się resztkami — o ile coś w kotłach zostanie.

Czekają... z zazdrością patrząc przez uchylone drzwi na .tę ucztę nędzarzy. Czekają z trwogą, czy uda im się choć na chwilę stłumić głód, co szarpie ich wnętrzności. Trzeba to widzieć, aby zrozumieć i odczuć cały ogrom nędzy.

Polska.

Zabór pruski.

Nauka religii za pomocą obrazów.

W szkole w Limanówcu, w powiecie mogileńskim, zaprowadzono już, jak donoszą »Lechowi«, obrazy, na których dzieci uczą się historyi biblijnej już na najniższym stopniu w języku niemieckim. Wykład religii po niemiecku zaprowadzono dla tego, że inspektor powiatowy szkolny, nie umiejący po polsku (i protestant!) nie może kontrolować nauki religii katolickiej, jeżeli jest udzielana po polsku.

A więc, żeby inspektor protestant mógł kontrolować wykład nauki religii katolickiej, zaprowadza się religię dla dzieci polskich po niemiecku. Dziwna pedagogika!

Czy obrazy, używane do pomocy przy wykładzie religii w szkołach, uzyskały kościelne »aprobatur«? Podług § 24 konstytucyi pruskiej, nauką religii katolickiej w szkołach kierują biskupi, a nie protestanccy inspektorowie szkolni!

Nowe zniemczenia?

»Elbinger Ztg.« w numerze 228 domaga się w interesie podtrzymania niemczyzny zmiany nazw Jeżyc na »Schwalbach«, Główny na »Hauptdorf«, a Winiar na »Weinberge«, by wzbudzić nazwami temi prawdziwy »Heimathgefühl« u Niemców zamieszkujących kresy wschodnie. Przechrzczenia tego ma dokonać rząd na mocy przysługującego mu »prawa«. Sprawę tę podobno w miarodawczych kołach już omawiano i przeprowadzenie jej ma być tylko kwestyą czasu.

Zabór austryacki.

Uroczystość otwarcia szkoły polskiej

imienia Antoniego Osuchowskiego w Ostrawie Polskiej odbyła się onegdaj według następującego programu: O godzinie 10 rano było zebranie rodziców polskich i dzieci szkolnych w lokalu szkolnym, gdzie nastąpiły przemówienia: reprezentanta komitetu szkolnego, delegatów i gości. O godzinie 3 po południu odczyt historyczny o Śląsku. O godzinie 4 po południu koncert na sali Towarzystwa szkoły ludowej. O godzinie 7 wieczorem przedstawienie teatralne, na którem odegrano dwie sztuki ludowe. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

Otwarcie szkoły polskiej na kresach ostrawskich, to ważna chwila w kulturalnem odrodzeniu Śląska austryackiego.

Demonstracye w Opawie.

W poniedziałek wieczorem, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, jako w przeddzień imienin cesarza, zgromadził się w Opawie tłum Niemców przed koszarami, chcąc urządzić demonstracyę przeciwko wielkiemu capstrzykowi, który się co rok w owym dniu odbywa. Capstrzyk atoli nie odbył się, więc tłum ruszył przed gmach rządu krajowego, gwizdał tam i wznosił okrzyki przeciwko prezydentowi kraju. Wyparty stamtąd przez żandarmeryę i policyę, udał się przed fabrykę likierów, należącą do Czecha Fromma i wybił tam wszystkie szyby. Niemcy opawscy od czasu założenia paralelek czeskich przy seminaryum nauczycielskiem niemieckiem w Opawie, zabawiają się demonstracyami przeciw dynastyi i rządowi, urządzając je szablonowo przy każdej sposobności, choćby to wyglądało na rzecz, którą »ni przypiął, ni przyłatał«.

Zabór rosyjski.

Nowy dostojnik kościoła.

»Kuryer Warszawski« donosi: Biskupstwo płockie, nieobsadzone dotychczas po przejściu ks. biskupa Szembeka na stanowisko metropolity mohylowskiego, ma objąć nowy biskup-nominat, ks. Apolinar Wnukowski. Konsystorz płocki otrzymał właśnie wiadomość, iż konsekracya nowego dostojnika kościoła odbędzie się 23 października w Petersburgu, a wejście uroczyste do katedry płockiej w początkach listopada r. b.

Wiadomości ze świata.

Prusy się wyludniają.

Tak wnioskować można z urzędowej statystyki w latach 1880—1901. Podczas kiedy w roku 1880 na 1000 kobiet zamężnych w wieku od lat 50 przypadało 267 dzieci, to w roku 1901 tylko 253. Największy procent dzieci rodzi się w W. Ks. Poznańskiem, dalej następują Prusy Zachodnie, Opolskie na Górnym Śląsku, obwody rejencyjne Arnsberg, Monastyr, Akwizgran i Trewir. Najsmutniej w tym względzie wygląda w obwodzie rejencyjnym poczdamskim i w Berlinie. Tam na 1000 zamężnych kobiet w wieku do 50 lat przypada tylko 186, odnośnie 148 dzieci.

Owacya dla Japończyków.

Przez Berlin przejeżdżało w wtorek 707 Japończyków, wydalonych z Rosyi. Przyjmowano ich bardzo owacyjnie na dworcu moabickim. Japończycy wznosili okrzyki: »banzaj«, oznaczające tyle co »hura«.

Zamach na cara.

Do »Naprzodu« piszą z Wilna: Gdy car Mikołaj II jechał na przegląd wojska do Odessy«, na stacyi Baranowicze (w gub. mińskiej) w nocy, w chwili gdy pociąg dworski dojeżdżał właśnie do stacyi, jakiś nieznajomy skoczył na tor kolejowy, chcąc rzucić jakiś przedmiot na szyny. Jednak tor był obstawiony wojskiem, które natychmiast spostrzegło nieznajomego. Żołnierze schwytali go, skrępowali i zabrali ów przedmiot. Tyle widzieli naoczni świadkowie. Prawdopodobnie był to jakiś nieudały zamach.«

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Szkodę, jaką powódź zeszłoroczna wyrządziła w płodach rolniczych w państwie pruskiem obliczono ogółem na 36,065,000 mk. Z tych przypada na Śląsk 15.056,000 mk., na Prusy Zachodnie 4.395,000, na W. Ks. Poznańskie 4.288,000, na Brandenburgią 3.344,000 na Prusy Wschodnie 3.231,000 marek.

— W całym obwodzie regencyjnym opolskim grasuje epidemicznie szkarlatyna, na którą dużo dzieci umiera. Z powodu tego prezes regencyjny przypomina przepisy zdrowotne, jakie zachowywać należy w razie pojawienia się zaraźliwych chorób, w szczególności szkarlatyny. Przepisy te są: Każdy wypadek choroby lub śmierci na szkarlatynę musi być natychmiast doniesiony miejscowej władzy policyjnej. Obowiązek doniesienia mają przedewszystkiem: 1) lekarz, który chorego leczył, 2) głowa domu t. j. ojciec, matka lub inna osoba, do której należy główny zarząd domu, 3) każdy, kto czynny był przy pielęgnowaniu choroby, 4) właściciel domu, w którym zaszedł wypadek choroby. Jeżeli wypadek choroby zajdzie w szpitalu, ochronie, gospodzie, więzieniu lub tym podobnym zakładzie, wtedy zobowiązany jest donieść o cho-

---

OJCZYM.

69) (Ciąg dalszy).

— Babciu!... babciu!... wołała Polcia po odjeździe męża — chodźmy... chodźmy... do nich.

Ale babci nie było. Ani chwili staruszka wytrzymać nie mogła, i rozpromieniona, ożywiona, zbiegła ogrodem i boczną furtką wyszła do młyna, zobaczyć ułanów polskich!...

To było jej marzenie i nawet na wnuczkę czekać nie miała odwagi.

Kiedy majorowa stanęła przed młynem, pusto tam było — zdawało się, że żywej niema duszy.

— Czy oni poszaleli? — pomyślała — tu żadnego wojska niema.

Ale w tejże chwili drzwi się otworzyły i z młyna wyszedł Artur w bluzie granatowej, z burką na lewem ramieniu, z białą rogatywką na głowie...

Staruszka stanęła, otworzyła usta, a potem otwierając ręce, rzuciła się na szyję wojakowi... Jakkolwiek prosta i szczera, majorowa nigdy nie byłaby tego zrobiła dla Artura w tużurku, ale nie uścisnąć pierwszego polskiego wojaka, jakiego widziała, to było nad siły staruszki.

Artur ją poznał i jednocześnie uczuł jej rękę na szyi. Dla kogoś z boku patrzącego mogła się ta scena straszną wydać, dla niego była ona pełną uroczystości. Zdawało mu się, że to własna jego babka staruszka, którą kochał namiętnie, błogosławi mu uściskiem, a z drugiej strony w tym uścisku czuł jakby przesyłkę Poli.

— Mój najdroższy!... poczciwy mój!... przecieżeście przyśli!... Zobaczyłam was nareszcie!...

Artur całował jej ręce, powtarzając:

— Dobra... zacna pani...

— Ah! bałam się, że umrę, nie zobaczywszy was... Pokaż mi twe wojsko... gdzie ono?...

— Na około pani, odrzekł z uśmiechem Artur.

— Jakto? gdzie?

— Wszędzie. W tym ogrodzie... we młynie, w lasku...

— Ale ja ani jednego nie widzę... pokaż mi na Boga...

Artur wziął ją pod rękę i wprowadził na podwórze młynarskie. Tu, wysokim parkanem zasłonięci, stali ułani przy koniach.

Było ich ze dwudziestu...

Staruszka stanęła w bramie i z nieopisanym wyrazem radości i rozrzewnienia przypatrywała się tej gromadce.

— Mundury były piękniejsze... dużo piękniejsze... ale to chłopcy jak iskry... śliczne chłopcy... czy to wszyscy?...

— Mamy ich jeszcze trochę więcej... ale czekamy na Moskali...

— Oj wytrzepcie ich... wytrzepcie... jak to drugi pułk ułanów trzepał wieś, pod Iganiami... ah!... żeby nie zdrada!...

I majorowa dalej tonęła w zachwycie i wspomnieniach.

— Czy pani majorowa sama teraz w Starej wsi?...

— Nie... broń Boże... jest i Polcia... i

— I pan Adamski zapewno?...

— Oho... on już drapnął pewno...

Panie naczelniku — zawołał strzelec, siedzący na dachu młynarskiego domu — Moskale idą...

— Pani majorowa — zawołał Artur — wracaj pani jak najspieszniej...

— Bądź pan spokojny... znam ja się na tem... a bicie ich... bicie...

— A pannie Apolonii... pani Adamskiej chciałem powiedzieć...,

— Ona taka Adamska, jak i ja... — wyrwało się majorowej, a zaraz dodała:

— Patrz pan, a otóż i ona zbiega...

Artur spojrzał za ręką staruszki i zobaczył rzeczywiście, jak krętą ulicą ogrodową biegła szybko biała kobieta, migając wśród krzewów i kląbów. — Chciał się rzucić i biedz ku niej, ale rozsądek się odezwał i popychając prawie majorową, zawołał:

— Na Boga... zawróć się pani... schowajcie się, bo za chwilę kule tu lecieć będą.

I uścisnąwszy dłoń staruszki, jednym skokiem rzucił się na podwórze i po drabinie wbiegł na dach. Ten pośpiech mniej może był wywołany obowiązkiem dowódzcy, jak chęcią schronienia się przed tym magnetycznym pociągiem, który go pchał ku Poli.

Kiedy Karliński, stanąwszy na ostatnich szczeblach drabiny, rzucił okiem na trakt do Mławy, zobaczył rzeczywiście pod lasem, o wiorstę drogi może, coś, co z daleka można wziąć było za kolosalnego węża, pełzającego z lasa w pole.

Artur wydobył z kieszeni lunetę i wtenczas dopiero lepiej rozróżnił przedmiot. Na przodzie maszerowała sotnia kozaków... krokiem powolnym brnąc w piasku i śpiewając jakąś nutę tęskną, która aż do wsi dochodziła. Ponieważ trakt szedł nieco kolisto, Artur dostrzegł za kozakami szereg wozów chłopskich, z których jak iskry tryskające z rozbijanego młotem żelaza, świeciły bagnety od promieni niedawno wzeszłego słońca.

Kilkanaście takich wozów już wysunęło się z lasu... ile ich w lesie było... któż zgadnąć może? Wszystko to jednak ciągnęło się wolno. i widocznem było, że się nie spodziewa zaczepki.

Artur jednak zeszedł szybko z drabiny, wydał jakiś nowy rozkaz oficerowi stojącemu w młynie, on go powtórzył jednemu ze strzelców i w chwil parę potem rozkaz ten powtarzany od ucha do ucha, przebiegł całą linię, a brzmiał: że pod karą śmierci strzelać nie wolno, ani się pokazywać, dopóki z młyna strzał nie padnie.

Wydawszy te polecenia Karliński wrócił znów na swoje obserwatoryum. Ale chwilę tylko popatrzał w stronę Moskali, a potem twarz z lunetą zwrócił w stronę ogrodu. Na najwyższem wzniesieniu, z którego staw, łąki, młyn i obszar łanów aż po ciemno — sosnowe lasy, to jest całe pole bitwy widać było, stała chińska altanka, a w niej zobaczył Artur gromadkę osób, kobiet prawdopodobnie... Na przodzie jednak biała śnieżna sukienka...

Odległość nie była wielka, może jakie pięćset kroków, przez doskonałą lunetę swoją Artur łatwo rozpoznał ukochaną... I ona przez lunetę patrzyła na niego... Ich oczy przez szkła wprawdzie, spotkały się raz pierwszy po tylu latach tęsknoty i rozpaczy. Artur położył rękę na sercu i ukłonił się. Zdawało mu się, że Pola zrobiła to samo...

Ale jej twarzy, jej oczu dojrzeć było niepodobna... Byłby on zobaczył, jak z nich z po za osłony łez tamowała, tryskała dłań miłość i uwielbienie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

robie przełożony tego zakładu. Za zaniedbanie doniesienia może nastąpić kara do 60 marek lub więzienie.

— Mularze, którzy w tegorocznym strejku, wywołanym przez socyalistów, nakłaniali pracujących do przyłączenia się do strajku, wysłali zażalenie telegraficzne do ministra spraw wewnętrznych przeciwko postępowaniu policyi wobec strajkujących. W zażaleniu tem wywodzą, że rozstawienie posterunków strajkowych przy budowlach jest dozwolonem. Tymczasem obecnie wydał minister rozporządzenie, zakazujące ustawiania posterunków strajkowych.

Swiętochłowice. W wtorek miało się tutaj odbyć zebranie rady gminnej, lecz się odbyć nie mogło, ponieważ radni zebrali się w liczbie niewystarczającej według przepisów do powzięcia prawomocnych uchwał. Jest to już z rzędu trzeci raz, że zebranie rady gminnej nie mogło się odbyć z powodu zbyt szczupłej liczby radnych. Rzeczywiście możnaby wymagać od radnych trochę więcej zainteresowania dla spraw gminy.

Król. Huta. Tyfus, który przez dość długi czas szerzył się tutaj w niebezpieczny sposób, obecnie zaczyna już powoli znikać. W lazarecie knapszaftowym w Nowych Hajdukach znajduje się jeszcze 7 chorych na tyfus, z których trzech już powraca do zdrowia.

Bytom. Na kopalni »Heinitza« przysypały spadające węgle górnika Broderskiego, który odniósł przytem ciężkie okaleczenia, tak że trzeba go było odwieść do lazaretu.

Kamień. Dnia 11 listopada przed południem sprzedawać będą przed sądem w Bytomiu na subhaście posiadłość Waleski Kołodziej, z domu Machura w Kamieniu pod Piekarami. Posiadłość składa się z nowego 2 piętrowego domu o pięciu pomieszkaniach, do tego należy jeszcze pół morgi pola na budowisko. Chcący kupić posiadłość tę muszą przy licytacyi na sądzie złożyć 600 mk. kaucyi. Jak nam donoszą, byłoby nabycie tej posiadłości dla rodaka bardzo korzystnem.

Lipiny. Na liczne zapytania donosimy wiarusom z Lipin i okolicy, że filię konsumu »Unitas« w Lipinach na pewno założymy, prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku. Prosimy zatem szan. wiarusów o cierpliwość i wzywamy ich, aby jak dotąd, dzielnie za konsumem agitowali i członków nowych mu zdobywali.

Zarząd konsumu »Unitas«
E. G. m. b. H.
M. Wolski, H. Kiełpiński, J. Szaflik.

Zabrze. *Przestroga.* Pewien tutejszy właściciel domu, potrzebujący większą sumę pieniędzy, wyczytał w gazetach ogłoszenie, że jacyś dwaj agenci w Berlinie pośredniczą w uzyskaniu pożyczek. Napisał więc do nich w tej sprawie, załączając zarazem żądane w ogłoszeniu 5 marek. Następnie agenci znów zażądali, aby im nadesłał jeszcze 99 mk. na rzekome dalsze konieczne wydatki, a nasz naiwny właściciel domu jeszcze i na to się zgodził. Nie małe atoli było jego zadziwienie, gdy wkrótce otrzymał wiadomość, że pożyczki nie otrzyma, a nadesłane im 104 mk. zużyte zostały na poczynione starania itp. Teraz dopiero poszkodowany wytoczył owym agentom proces o oszustwo, lecz — sprawę przegrał, a w dodatku jeszcze teraz agenci skarżą go za niewinne posądzenie i obrazę, i nie wiadomo jeszcze, jaki ta sprawa weźmie koniec. W każdym razie niech to będzie przestrogą dla innych, aby nie wdawali się z podobnymi nieznanymi sobie agentami. Czyż to mało mamy naszych banków polskich, które za dostateczną gwarancyą chętnie pomocy udzielą?

Lubliniec. Donoszą, iż udało się wyśledzić całą bandę przemytników, którzy pomimo tak ostrej kontroli na granicy, przeprowadzali z Polski bydło rogate i takowe albo zabijali na rzeź, albo dalej sprzedawali. Odkupywali oni albo wyłudzali w jakibądź sposób atesty od tych, którzy na jarmarkach lub targach swego bydła nie sprzedali. Za temi atestami wyprowadzali potem swoje przemycane sztuki na sprzedaż. Podobno do tych przemytników należą osoby (głównie handlarze) z powiatów opolskiego, strzeleckiego, lublinieckiego i oleśnickiego. Dwóch z nich, pewnego posiedziciela i pewnego młynarza z powiatu lublinieckiego już aresztowano i odstawiono do więzienia.

Racibórz. W wtorek rano o godzinie 1/28 odbyła się w klasztorze Urszulanek w kaplicy Najsł. Serca Jezusowego uroczysta ceremonia obłóczyn czterech siostr, które składały śluby zakonne. Następnie odbyło się przyjęcie do nowicyatu piątej siostry, Jadwigi Czmajduch z Grzawy pod Pszczyną, która przyjęła klasztorne imię Weroniki. Ceremonia kościelna, której dokonał z polecenia ks. kardynała proboszcz zakładu karnego ks. Rogula, wywarła na obecnych głębokie wrażenie a nakoniec oznajmił ks. Rogula, że ks. kardynał udziela wszystkim uczestnikom tej uroczystości swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Zabełków, pow raciborski. Polska biblioteka z Towarzystwa Czytelni Ludowych znajduje się tutaj od 1 bm. u cieśli *p. Franciszka Kozubka.* Tam może każdy bezpłatnie pożyczyć sobie dobrą książkę polską, powieściową lub pouczającą. Wypożyczać książki można co niedzielę lub w święta po nabożeństwie.

Niech więc rodacy nasi z Zabełkowa i okolicy jak najliczniej korzystają z nowo założonej biblioteki. Dotychczas może niejeden skarżył się, że chciałby czytać polską książkę, lecz trudno mu się o nią wystarać, teraz już się nikt na to skarżyć nie może. Pamiętajmy, że dobra polska książka nie tylko rozweseli, rezerwie i pouczy człowieka, ale jest także silną bronią w walce o nasze skarby narodowe, o wiarę, język i obyczaje ojczyste. Mamy też nadzieję, że ta nowa polska czytelnia będzie miała licznych i gorliwych czytelników.

Koźle. Zwracamy się do naszych czytelników z prośbą, aby nam donosili gdzie i jacy kupcy polscy mieliby powodzenie. Adresować należy do redakcyi »Straży nad Odrą« w Koźlu.

Z dalszych stron.

Wychodźtwo polskie w Westfalii i Nadrenii. Według obliczeń naczelnego zarządu górniczego w Westfalii i Nadrenii pracuje w kopalniach około 70000 górników polskich. W kraju westfalsko nadreńskim istnieje 140 stowarzyszeń polskich, sam Bochum posiada ich rześć. Prasę polską reprezentują: »Wiarus«, »Dziennik Polski« i »Przewodnik na obczyźnie«. Ogólna liczba Polaków w Westfalii i Nadrenii wynosi 250 tysięcy.

Sprawozdanie naczelnego zarządu górniczego mylnie wymienia jako reprezentanta prasy polskiej »Przewodnika na obczyźnie«, chociaż pismo to już od 3 miesięcy nie istnieje. Pozatem cyfry przytoczone zgadzają się zapewne z rzeczywistością.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Pod Portem Artura.

Londyn, 6 października. »Daily Mail« donosi z Czifu, że Japończycy zaprzeczają relacyom rosyjskim o wysokich stratach wojsk japońskich podczas ostatnich szturmów. Wprawdzie przyznają oni, że ostatni atak został odparty, mimo to położenie Portu Artura jest tego rodzaju, że kapitulacya musi niebawem nastąpić, gdyż twierdza, odcięta od strony morza i lądu, nie może liczyć na pomoc.

Wycieczka floty portarturskiej.

Londyn, 6 października. »Daily Mail« donosi z Tokio, że o północy z 4 na 5 b. m. nadeszła do Tokio pogłoska, iż flota portarturska wypłynęła z basenu wewnętrznego na pełne morze i usiłuje przebić się przez blokadę. Wywiązała się wielka bitwa, która toczy się do tej pory. Przebieg jej nie znany.

Około Mukdenu.

Petersburg, 6 października. Specyalny korespondent ros. agencyi tel. w Charbinie donosi: Jak się dowiaduje, japońskie straże przednie na całej linii od rzeki Hun do drogi łączącej Mukden z Bensitu dnia 2 b. m. przeszły do ataku, zostały jednakże wszędzie odparte. Dnia 3 b. m. nie nadeszły żadne wiadomości do tej pory.

Tokio, 6 października. Rosyanie uważają Tielin za główną podstawę swoich operacyi i zbudowali tam fortyfikacye. Jak słychać, Rosyanie obwarowali się także koło miejscowości Ilu, 19 mil na północ od Mukdenu, i wznoszą także szańce na północ od Tielinu. Rzeka pod Tielinem jest niemożliwą do przebycia. Ruch wojsk rosyjskich, jaki można obserwować, potwierdza zapatrywanie, że Kuropatkin zamierza stawić opór Oyamie przekroczeniu rzeki Ilu.

Kuropatkin.

Londyn, 6 października. »Daily Mail« donosi na podstawie wiarogodnych informacyi, iż Kuropatkin w kilku ostatnich rozkazach dziennych oświadczył, że gotów jest złożyć dowództwo nad armią i wrócić do Petersburga. Chęć ustąpienia motywuje on tem, że organizacya armii jest doskonała, a komenda poszczególnych oddziałów spoczywa w właściwych rękach, zatem spełnił on już swój obowiązek.

(Zdaje się przecież, że Kuropatkin jest przygnębiony zamianowaniem Grippenberga komendantem II-giej armii, jakkolwiek po ogłoszeniu nominacyi tegoż, powitał go telegraficznie, jako kolegę, nader życzliwie. Ostatnie słowa tego telegramu były — według pisma »Ruś« — następujące: »Jestem przekonany, że my obydwaj tutaj w Mandżuryi będziemy zawsze wspólnie działali. Oby Bóg błogosławił twe kroki«. — Red.)

Rozruchy rezerwistów w Rosyi.

Londyn, 6 października. »Daily Mail« donosi z Kijowa, że w południowej Rosyi wybuchły bardzo wielkie rozruchy rezerwistów. Część ich dezertuje, inni niszczą stacye kolejowe, wagony i tor kolejowy. Wśród ludności w południowej Rosyi panuje niesłychane wzburzenie, gdyż posiada ona od żołnierzy w Mandżuryi wiarogodne informacye, że armia tamtejsza cierpi głód i że skutkiem zimna i niezaopatrzenia żołnierzy w ciepłe ubranie, szerzą się w niej choroby. Rezerwiści z południowej Rosyi wprost oświadczają, że nie chcą iść na pewną śmierć.

Sprawy towarzystw.

Biskupice. W niedzielę dnia 9 października urządza Tow. kat. młodz. i mężów o godzinie 8 wieczorem zabawę z tancami na sali p. Muskali. Wszyscy członkowie powinni mieć oznaki.

Także uprasza się tych członków, którzy ze składkami zalegają, żeby się z takowych u p. kasyera uiścili. Zarząd.

Zabrze. Związek kat. rob. pod opieką św Józefa odbędzie w niedzielę dnia 9 t. m. o godzinie 5 po południu na sali p. Miarki w Sta-Zabrzu nadzwyczajne zebranie. Ponieważ ważne sprawy będą omawiane uprasza się członków o liczne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

Biertułtowy. Posiedzenie związku pod opieką św. Józefa odbędzie się w niedzielę dnia 9 października po południu o godzinie 5 w lokalu p. Nowaka. Amatorzy i amatorki niech już godz. 3 na salę. Zarząd.

Racibórz. Baczność rodacy z Raciborza i okolicy. W przyszłą niedzielę 9 października urządza tutejsze »Towarzystwo polsko-górnośląskie« teatr amatorski. Odegrane będzie »Gałgan-duch« czyli »Trójka hultajska«. Prosi się więc wszystkich członków tegoż towarzystwa, jak też i wszystkie inne towarzystwa, ażeby jak najliczniej na powyższe przodstawienie teatralne przybyły. Po teatrze zabawa z tańcami.

Koźle. Baczność Druhowie! Wzywam druhów ćwiczących, aby się stawili wszyscy w sobotę o godz. 8-mej wieczorem na ćwiczenia, które się odbędą w dawniejszej księgarni »Straży nad Odrą«.

Czołem! Naczelnik.

Koźle. Czołem! Uprasza się wszystkich druhów, ćwiczących i niećwiczących, aby się stawili co do jednego i punktualnie na zebranie, które się odbędzie *stanowczo w niedzielę* dnia 9-go bm. o godz. 3-ciej po południu w dawniejszej księgarni »Straży nad Odrą« przy ulicy Odrzańskiej nr. 97. Na porządku odczyt na temat: Co to znaczy »naród«, wybór kasyera na miejsce druha Jaisika, który się wyprowadził, wybór naczelnika i sekretarza, zmiana ustaw i inne ważne sprawy. Niech żadnego z druhów na tem posiedzeniu nie zbraknie. Zarząd.

Unser Fritz. Towarzystwo polsko-kat. św. Barbary w Unser Fritz odbędzie w niedzielę dnia 9 października swe miesięczne posiedzenie o godz. 4 po południu w lokalu p. Lövena. Uprasza się szan. członków i gości o liczny udział. Zarząd.

Od Redakcyi.

Panu Karolowi Kw. w Zaborzu-Porembie. Dziękujemy serdecznie za pamięć i życzliwość. Będziemy wysyłali. Pozdrawiamy.

Błędnie myśli

ten, który twierdzi, że obecnie nie można już »Górnoślązaka« zamówić. Każda poczta i każdy nasz agent przyjmują przedpłatę na »Górnoślązaka«. Kto się spóźnił z zamówieniem, może jeszcze każdego czasu to uczynić. Wiarusów prosimy o jak naienergiczniejszą agitacyę za pismem naszem, żeby sprawa nasza szła raźno naprzód. Im więcej mieć będziemy przedpłacicieli, tem odważniej będziemy mogli występować w obronie narodowości naszej. Dziś cena pism polskich jest tak niska, że każdy bez wyjątku tych parę czeskich wyłożyć powinien na cel tak ważny w życiu, jakim jest oświata.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 3 października (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - -	17,80	17,20	16,70
Pszenica żółta - - - -	17,70	17,10	16,60
Zyto - - - - - - - -	13,70	13,10	12,60
Jęczmień - - - - - - -	15,50	14,30	13,30
Owies - - - - - - - -	13,70	13,10	12,60
Groch »Viktoria« - - -	20,00	18,00	16,00
Groch - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,20—4,50 mk.; prosta słoma żytnia kopa 26—28 mk.

Jest znanym faktem,

że interesy załatwiane między kupcem a publicznością opierają się na tem, że kupujący może bezwzględnie ufać w rzetelność i sumienność kupca. Szczególnie ma to miejsce w branży obuwia, gdzie prawie zawsze kupujący musi polegać na rzetelności kupca, i z tego znowu powstaje dla każdego kupca podwójny obowiązek, obsłużyć każdego odbiorcę możliwie najlepiej, aby w ten sposób nie zawieść zaufania kupującego. — Firma **Pyttlik** każdego czasu ściśle przestrzegała tę zasadę, przez co stała się jednym z największych i najwydajniejszych domów obuwia na Śląsku.

Obuwie Pyttlik'a wykonuje się według własnych wskazówek w największych w Niemczech fabrykach obuwia, w których przeszło 2000 szewców może dziennie wykonać **10000 par.**

Emil Pyttlik, bazar obuwia
Królewska Huta, ul. Cesarza 38.

Każdy się pyta, jak to możliwie, że firma Pyttlik może sprzedawać tak tanio? — **Ponieważ kupno i sprzedaż obuwia odbywa się w wielkim stylu.**

Buty guzik. dla dzieci, skóra końska

21—24	25—26	27—30	31—35
2,—	2,50	3,—	5,30

Damskie buty guzikowe i sznurowe, gwoździami nabijane, trwały towar **4, 5, 7** mk.

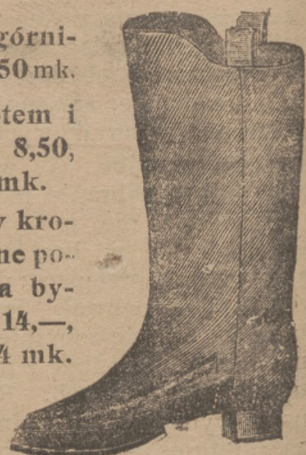
Buty z sznelkami dla robotników. trwały towar, **3,75** mk.

Kamaszki . . 3,95—5,50, 7—9 mk.

Pół-buty dla górników od **6,50, 7,50** mk.

8/4-buty z śrótem i podkówkami 8,50, 9,50, 11,— mk.

Wysokie buty kropowe, podwójne podeszwy, skóra bydlęca 12,—, 14,—, 17,50, 20 do 24 mk.



Telegram!

Obuwie

pochodzące z masy konkursowej połączonych fabryk obuwia Wurzen oraz inne towary będą tutaj tanio sprzedawane.

Bottrop Hauptstr. 43 **Fr. Paweł Tuchler** **Bottrop** Hauptstr. 43.

Zakład fotograficzny
ul. Młyńska 12 naroż. Stawowej.
1 tuzin obr. wizyt. **6 mk.**
1/2 tuzina obr. gabin. **10 mk.**
F. H. Richter,
Katowice.
Ręczę za dobre wykonanie.

Śląski dom kupiecki
Paweł Wawrzinek,
Bottrop, Hauptstr. 40.
w pobliżu hotelu Musterta filia Batenbrok 55 poleca
towary kolonialne
wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Mąki z żużli Thomasa

„Sternmarke"

zawierająca 15, 16 i 18 % kwasu fosforowego, mam znowu na składzie podostatkiem.

Antoni Kentnowsky
Żory.

Dom wysyłkowy
resztek
Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Najlepsze

Kartofle zimowe

poleca **franko do domu**
Reinhold Fischer, hurtowny skład kartofli
Katowice, ulica Emy.
Zamówienia i próby w składzie przy ulicy **Emy** i u kupca **A. Wystrychowskiego, ul. Holcego 7.**

Żelazne piece
długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych pieców ma zawsze w największym wyborze na składzie
S. Wrzeszinski, dawniej Igel
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209

Poszukuję kupna lub dzierżawy zaprowadzonego
interesu towarów korzen., delikatesów i wyszynku.
Oferty upraszam do ekspedycyi »Górnoślązaka« pod **F. L. 1904.**

Kartofle, siano, słomę, koniczynę
poleca w wagonowych ładunkach po cenach przystępnych
C. Walewski, Gniezno (Gnesen).

4000 marek
są na pewną hypotekę do wypożyczenia. Zgłoszenia przyjmuje **Silbermann,** skład cygar w Katowicach, plac Fryderyka.

Nowa kamienica
na **Starem Zabrzu** w pięknem położeniu bardzo tanio do sprzedania. Zgłosić się do p. **Krepsa** lub do **Jana Wyciska** na **Star. Zabrzu,** ul. Pawła w doma p. Prekowskiego.

DOM
murowany o 6 pomieszkaniach i 3 pojedyńczych pokoi mam do sprzedania.
Józef Szkutela,
Zawodzie III, Kronprinzenstr. 59 a.

Chłopiec
syn porządnych ojców, może się jako **uczeń** natychmiast zgłosić.
Józef Pietruszka
fabryka kiełbas
Laurahuta, ulica Graniczna.

Najtańsze źródło kupna żelaznych łóżek dla dzieci i dorosłych.

Polecam łask. względom Szan. Publiczności swój

wielki skład prima solingskich artykułów stalowych, sprzętów dom. i kuchennych.

Jako szczególnie korzystne polecam:

Lampy ścienne 5''' kompl.	szt.	**36**	fen.
Lampy ścienne 6''' okrągły palnik i tarcza mosiężna	szt.	**48**	fen.
Lampy ścienne 8'''	szt.	**58**	fen.
Lampy ścienne 10'''	szt.	**75**	fen.
Alabastr. lampy stołowe 10''' kompl.	szt.	**1,25**	mk.
Lampy z żel. podstawą kompl.	od	**1,80**	mk.
Majol. lampy stoł. 14''' kompl.	szt.	**4,25**	mk.
Lampy wiszące	szt.	**3,75**	mk.

oraz

wszelkie artykuły do elektrycznego oświetlenia po najniższych cenach.

Wilhelm Koeppe
Swiętochłowice * ul. Dworcowa 5.

Skład Schmidt'a maszyn do prania, wyżdżymaczek i maszyn do ciepł. wyżdżymania.

Baczność! **Baczność!**

Dawid Markus, Katowice

Rynek, narożnik ulicy Zamkowej.

Garderoba dla panów, młodzieńców i chłopców

w wielkim wyborze po ogromnie niskich cenach.

Wykonanie podług miary w własnej pracowni.

Proszę dokładnie zważać na moją firmę.

Obuwie

wszelkiego rodzaju
dla panów, pań i dzieci
po
bardzo tanich cenach
dostaje się tylko
w domu towarowym **H. Herzberg, Zaborze.**

2 sklepy

stósowne na **drogeryę, skład cygar,** względnie **skład korzenny, spożywczy, mleczarnię** i t. d. ma do wynajęcia pod bardzo korzystnemi warunkami

Bank ludowy w Katowicach.

HURTOWNIE. DETALICZNIE.
H. Epstein, handel skór,
Katowice, Rynek 8.
Import skór juchtowych. Skład rzemieni.
Wszelkiego rodzaju skory dla szewców, siodlarzy, pantoflarzy i powroźników.
Ścisło rzetelnie. — Najniższe ceny.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu